

# Em M.

---

## Prasa o adwokaturze

---

Palestra 31/3-4(351-352), 117-130

---

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nistracyjnemu (art. 200 § 2 k.p.a.) — dotyczyłoby to z reguły skargi opłaconej. Natomiast w tej samej sytuacji, gdyby chodziło o skargę podlegającą wpisowi stosunkowemu, mogłaby ona nie być opłacona, bo do wezwania do uiszczenia wpisu — co należy do kompetencji przewodniczącego wydziału w NSA — w ogóle by wówczas nie doszło, a nieuiszczenie wpisu nie rodziłoby podstawy do odrzucenia skargi bądź odmowy zastosowania przez organ administracji państwowej trybu postępowania przewidzianego w art. 200 § 2 k.p.a. Dopuszczenie takich samych konsekwencji procesowych w odniesieniu do skargi opłaconej, tylko dlatego, że podlega ona wpisowi stałemu, oraz do skargi nie opłaconej, tylko dlatego, że podlega ona wpisowi stosunkowemu, jest niczym nie uzasadnione. Nie uzasadniają tego ani przepisy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 sierpnia 1960 r. w sprawie wpisu od skarg na decyzje administracyjne, ani też przepisy ustawy o kosztach sądowych w sprawach cywilnych.

Rozważania powyższe doprowadziły Sąd Najwyższy do wniosku, że przepis art. 17 ustawy o kosztach sądowych w sprawach cywilnych nie ma zastosowania w postępowaniu sądowo-administracyjnym.

### ***Prasa o adwokaturze***

„Gazeta Prawnicza (nr 3 z dnia 1.II.1987 r.) przedrukowała obszernie fragmenty sprawozdania Arkadija Baksberga („Literaturnaja Gazeta” nr 51/1986) z grudniowego posiedzenia Plenum Sądu Najwyższego ZSRR. Ponieważ nic co prawnicze nie jest nam obce, podajemy kilka najbardziej charakterystycznych sformułowań zamieszczonych w tym sprawozdaniu:

„(...)Wymienię przyczyny, które Plenum uznało za najbardziej typowe i niepokojące, albowiem to właśnie one, każda z osobna i wszystkie razem, prowadzą do tragicznych skutków, nazywanych potem «pomyłkami sądowymi».

Pierwsza przyczyna: przewlekła choroba tzw. «nachylenia oskarżycielskiego». Po przełożeniu na język potoczny, rozumiały dla nieprofesjonalistów, oznacza to, że przystępując do rozpoznawania sprawy, sąd z przyzwyczajenia daje pierwszeństwo presumpcji winy oskarżonego, który często znajduje w osobie sędziego nie obiektywnego badacza dążącego do poznania prawdy, lecz drugiego oskarżyciela, który za główny cel stawia sobie udowodnienie mu winy.(...)

Druga przyczyna, wynikająca z pierwszej: ślepa i bezwzględna wiara w postępowanie przygotowawcze.(...)

Trzecia przyczyna, wynikająca z dwóch pierwszych: niechęć niektórych sędziów do wnikania w istotę i treść sprawy, do porównywania dowodów, ustalania sprzeczności, czynienia zadość zgłaszanym wnioskom i — co najważniejsze — niechęć do wysłuchiwania skarg podsądnych na naruszenia praworządności w czasie śledztwa.(...)

Czwarta przyczyna, wynikająca z pierwszych trzech: pośpiech, nerwowa krzątanina w czasie rozpoznawania sprawy.(...)

Piątą przyczyną, wynikającą z poprzednich: «uproszczenia proceduralne». To znaczy, mówiąc inaczej, lekceważenie norm prawnych, regulujących tryb rozpoznawania sprawy. (...)

Inny aspekt problemu, to stawka na surowość kary. Obywatelskie wyobrażenie o tym, jakoby było to panaceum w walce z przestępczością, z uporem podtrzymywane jest przez niektóre sądy. (...)

Okazuje się, że pewne zagadnienia przekraczają granice jednego kraju, gdyż działalność wymiaru sprawiedliwości ma wiele cech wspólnych.

Na przełomie roku 1986/1987 ukazało się na łamach prasy wiele publikacji *na temat rzecznika praw obywatelskich*.

„Dziennik Łódzki (nr 8—10 z dnia 11.I.1987 r.) notuje rozmowę z dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej adw. Bogdanem Szmidtem na temat kompetencji rzecznika i jego umiejscowienia. Rozmówca twierdzi, że (...) „do rzecznika praw obywatelskich będą napływać sygnały o nieprawidłowym załatwianiu spraw. Wtedy powinien on wkraczać, informując odpowiednio władze o niewłaściwej praktyce stosowania prawa. Naturalnie, rzecznik powinien być także instytucją posiadającą inicjatywę legislacyjną, by móc występować z projektami zmian w prawie i w instytucjach służących prawu. (...)”

Rzecznik praw obywatelskich nie powinien zajmować się jednostkowymi wypadkami. Gdyby tak było, to pomijając różnorodne niekorzystne konsekwencje, należałoby się liczyć dodatkowo z ogromnym biurokratycznym rozrostem aparatu związanego z instytucją rzecznika. Instytucja ta powinna być jednoosobowa i działać przy Sejmie. (...)

Jestem przekonany, że rzecznik, stojąc na straży prawa, będzie sojusznikiem adwokatury. Należy przypuszczać, że wiele sygnałów kierowanych do nowej instytucji a dotyczących realizacji prawa i jego ułomności pochodzić będzie właśnie z kręgów palestry.”

„Kurier Polski” (nr 9 dnia 14.II.1987 r.) ustami mecenasa Edwarda Dębka dzieli się ze swymi czytelnikami refleksjami ze spotkań obywatelskich. Mimo wielu instytucji i urzędów powołanych do stosowania prawa, w przeświadczeniu społecznym konieczność powołania rzecznika praw obywatelskich nie ulega wątpliwości. Przytaczamy niektóre wątki wypowiedzi adw. Dębka:

„(...) Zabierający głos obywatele życzą sobie, aby rzecznik powoływany był przez Sejm — najwyższą władzę w naszym państwie. Chodzi tu o podparcie osobistych walorów ombudsmána autorytetem parlamentu, o zapewnienie mu niezależności. Są przeciwni wybieraniu rzeczników wojewódzkich przez wojewódzkie rady narodowe. (...)”

Ludzie boją się, że taki wojewódzki rzecznik będzie miał zbyt małą — jak to się mówi — siłą przebicia, co w efekcie obniży autorytet całej instytucji. Optują więc za powołaniem przez Sejm jednego rzecznika, można powiedzieć centralnego, który będzie miał prawo ustanawiać — podob-

nie jak adwokat — swoich «substytutów», czyli odpowiedników w terenie. Umyślnie nie używam określenia «województwo», albowiem nie chodzi tu o wszystkie miasta wojewódzkie, raczej o regiony, na tej samej zasadzie, na jakiej Naczelny Sąd Administracyjny powołuje swoje delegatury. Ów odpowiednik, o którym mówimy, będzie działał i odpowiadał nie w swoim imieniu, ale w imieniu patrona, czyli głównego rzecznika. (...)

Mówimy jednak o rzeczniku praw obywatelskich — podkreślam: p r a w. a nie s p r a w. Będzie się on zajmował jedynie tymi wypadkami, gdzie ewidentnie było łamane istniejące prawo lub gdzie ono nie funkcjonuje, występują tzw. luki prawne itp. I jeszcze jedno — rzecznik musi mieć możliwość publikacji swych rozstrzygnięć i wystąpień tak, aby o tym była informowana jak najszersza opinia publiczna, żeby przy okazji załatwiania konkretnych spraw dokonywała się społeczna edukacja i społeczna kontrola wyników działalności ombudsmana. Ten ostatni warunek jest niezwykle ważny. (...)

„Gazeta Prawnicza” (nr 2 z dnia 16.I.1987 r.) pod przekornym tytułem: *Sciana placzu czy superkontroler?* prezentuje niektóre wypowiedzi uczestników Forum Młodego Pokolenia. Odbyło się ono pod koniec listopada 1986 r. w siedzibie i pod patronatem Rady Krajowej PRON. Na spotkanie to zostali zaproszeni prawnicy teoretycy i praktycy. Między innymi zabierali głos adw. Marian Wojciech Krzemiński oraz adw. Andrzej Elbanowski, wiceprzewodniczący Rady Krajowej PRON. Nikt nie kwestionował potrzeby powołania rzecznika praw obywatelskich. Dyskusja oscylowała wokół jego umiejscowienia i kompetencji.

„Rzeczpospolita” (nr 17 z dnia 21.I.1987 r.) piórem redaktora J. Trylińskiego celnie podsumowała dwumiesięczną publiczną dyskusję słowami: „rzecznik praw obywatelskich powinien być niezależny, działający na szczeblu centralnym, o szerokich uprawnieniach.”

Redaktor Andrzej Jankowski przeprowadził rozmowę z dr Marią Kozłowską na temat roli stereotypów zawodów prawniczych w kształtowaniu się świadomości prawnej. Przebieg tej rozmowy opublikowało „Prawo i Życie” (nr 52 z dnia 27.XII.1986 r.) pod tytułem: *Mity sądowych korytarzy*. Badania dr Kozłowskiej (jest ona pracownikiem Instytutu Państwa i Prawa PAN) dotyczyły ocen społecznych ludzi stosujących prawo, a więc sędziów, prokuratorów i adwokatów. Na temat obrońcy warto przytoczyć kilka sformułowań w przeprowadzonej rozmowie.

Redaktor Jankowski, nawiązując do jednego z pytań ankiety («Czy nawet wtedy, gdy istotnie jest winien, oskarżony powinien mieć obrońcę, gdyż jest to jego podstawowe prawo?»), „oświadczył, że na pytanie to odpowiedziało pozytywnie 89,9 proc. Jest to odpowiedź prawidłowa, a nie stereotypowa?” Rozmówczyni dr Kozłowska powiedziała w związku z tym:

„Fakt, że prawie 90 proc. badanych wyraziło taki pogląd, można by

uznać za pozytywne zjawisko, gdyby nie zaobserwowane równocześnie niespójności. Zaznaczyły się one w postaci jednoczesnego uznania za słuszne dwóch wykluczających się zdań: «Zawsze istnieje szansa przekonania sądu o niewinności oskarżonego, dlatego powinien mieć obrońcę» — 74,7 proc. odpowiedzi, pomimo rzeczywistej winy oskarżonego, uznało to zdanie za słuszne oraz 89,9 proc. pozytywnych odpowiedzi padło na zdanie, które pan przytoczył w pytaniu. Jak mogło dojść do tego, że te same osoby, w ciągu kilku następujących po sobie minut, mogły wypowiedzieć przeciwstawne sądy, nie dające się ze sobą pogodzić? Można przypuszczać, że przynajmniej w części jest to wynik błędnego pojmowania roli adwokatury w ogóle, w tym wypadku roli adwokata w procesie karnym. Zastanawiające jest zwłaszcza uznanie za słuszne przez jedną trzecią badanych zdania, które brzmiało: «Oskarżonemu, który istotnie jest winien, obrona nic nie pomoże, a adwokat i tak weźmie pieniądze»."

Redaktor Jankowski spytał dalej: „Czyżby w ten sposób zaznaczył się tutaj wpływ specyficznych cech stereotypu zawodu adwokata?”

Odpowiedź dr Kozłowskiej była następująca: „Istotnie, tak to należy rozumieć. Z badań, które przeprowadziłam, wynika bardzo wyraźnie, że funkcjonujący w świadomości społecznej model «idealnego» adwokata wykazuje cechy stereotypu. O ile w wypadku sędziego i prokuratora respondenci wskazywali cechy, które z punktu widzenia zasad etycznych, a także wymogów ustawowych zasługują na aprobatę, a więc uczciwość, sprawiedliwość, bezstronność etc., o tyle w wypadku adwokata było zgoła odwrotnie. Badani najwyżej cenili sobie u adwokałów takie cechy jak: «spryt», «przebiegłość», «łatwość nawiązywania kontaktów z ludźmi», «lojalność wobec klienta», a więc wszystko to, co mogło sprzyjać uzyskaniu przez stronę korzystnego rozstrzygnięcia. Wartości autoteliczne są więc wypierane i zastępowane przez czysto instrumentalne, a ich moralna kwalifikacja schodzi na plan dalszy. Symptomatyczne, że stosunkowo niewielki był odsetek połączeń «lojalność wobec klienta» z «sumiennością» i «uczciwością». Jak się wydaje, odległy jest czas, w którym społeczne wyobrażenia o zawodzie adwokata będą maksymalnie zbliżone z zadaniami, jakie wyznacza sama adwokatura.”

Dalej dr Kozłowska powiedziała:

„Wyniki niektórych badań, np. gdy chodzi o uczciwość finansową zawodów prawniczych, są wręcz zatrważające. W stosunku do sędziów, prokuratorów, nie mówiąc już o adwokatach, zdecydowana większość badanych uważa, że ich dochody pieniężne są znacznie wyższe niż pensje. Można zaryzykować twierdzenie, że było to przekonanie powszechne, niezależnie od płci, wieku, wykształcenia i środowiska, z którego pochodził odpowiadający. Także osoby z wyższym wykształceniem, chociaż w wielu wypadkach wykazywali mniejszą podatność na stereotyp, tutaj często wyrażały pogląd o braku uczciwości finansowej osób pełniących zawody, o których rozmawiamy. Tak więc, mimo dobrego zorientowania w zasadach bezinteresowności i bezstronności obowiązujących w wymiarze sprawiedliwości

i pełnej ich akceptacji, większość badanych nie wierzy w rzeczywiste funkcjonowanie tych zasad. (...)

Refleksję budzi zwłaszcza fakt, że w oczach wielu badanych — nie wyłączając osób z wyższym wykształceniem — pieniądze są czynnikiem wyrażnie wpływającym na lepszą pozycję przed sądem.

Przedstawione opinie są z pewnością przejawiskawione i dla ogółu środowiska prawniczego krzywdzące. Nie można jednak przechodzić nad nimi do porządku dziennego, gdyż po pierwsze było to przekonanie znacznej części badanych, a po wtóre, znajduje ono potwierdzenie w innych sondażach nad prawem stosowanym."

I w końcu na pytanie red. Jankowskiego: „W swej pracy starała się pani wykazać i obronić tezę, że stereotyp zawodów prawniczych to nie tylko — jak pisał Walter Lippmann — «obraz w głowie» jakiegoś zjawiska, obraz jednostronny, uproszczony i schematyczny, ale również pewien rodzaj postawy. Innymi słowy, coś bardziej namacalnego i trwałszego, z czym nie tylko trudniej się żyje, ale również z czym trudno się walczy?” dr Kozłowska odpowiedziała:

„Tak, przełamywanie stereotypu nie jest z pewnością w życiu ani łatwe, ani proste. Z tym, że chciałabym się tu od razu zastrzec, iż w swoich badaniach nie zajmowałam się problemem przezwyciężania stereotypów. Nie ulega wątpliwości, że potrzebne są długofalowe i wielostronne działania. Pobieżna obserwacja podpowiada, że coś musi zgrzytać w dziedzinie stosowania prawa, a więc przy okazji bezpośrednich kontaktów z sądem, prokuraturą i adwokaturą. Doświadczenia bowiem ludzi związane z wymiarem sprawiedliwości nie wykazują tendencji do przełamywania stereotypów. Są one za słabe i nie poparte innymi czynnikami (np. rzetelną informacją) albo ten stereotyp jest już tak mocny. Być może ci, którzy nie mieli kontaktu z wymiarem sprawiedliwości, jeszcze bardziej pogłębiają ów schematyczny obraz, ale z drugiej strony osoby występujące przed sądem w niczym nie korygują tego wyobrażenia.

Ponieważ w oparciu o stereotypy zawodów prawniczych podejmowane są zachowania prawne, niekiedy bardzo istotne dla żywotnych interesów obywateli, przeto wydaje się, że celowe byłoby podjęcie badań nad źródłami stereotypów sędziego, prokuratora i adwokata, a także nad sposobami ich przełamywania. Do tej pory nikt w kraju takich badań jeszcze nie prowadził."

Nie od dziś wiemy, że wyobrażenie społeczne o adwokaturze i adwokacie jest skrzywione, niepełne i z reguły krzywdzące. Oczywiście, zjawisko to należy badać i dociekać przyczyn. Ale chyba też należy pilnie przeciwdziałać. Samorząd adwokacki ma tu wdzięczne pole działania.

Z powyższym koresponduje artykuł Haliny Leśnickiej pod tytułem: *Od adwokata do sprzątaczk*, zamieszczony w „Życiu Warszawy” (nr 25 z dnia 30.I.1987 r.). Autorka próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie: co decyduje o wysokim lub niskim prestiżu zawodów? Między innymi autorka pisze:

„Narzekania na marny status, zwłaszcza materialny, tzw. zawodów inteligentnych nie spowodowały wcale spadku społecznego uznania i szacunku, jakim się one cieszą. Jest to paradoks pocieszający, że pieniądze i prestiż nie zawsze idą w parze. (...)”

Badania nad prestiżem zawodów wykazują jednak stałą, niezmienną tendencję — najwyższym prestiżem cieszą się te wymagające wyższego wykształcenia, określonych kwalifikacji i wiedzy. (...)”

Jeśli weźmie się pod uwagę kryterium dochodu, to zgodność taka występuje tylko przy tych pierwszych miejscach — adwokat, lekarz, inżynier. Jest to w przekonaniu ankietowanych czołówka najlepiej zarabiających zawodów.

(...) odpowiedzialność w bardzo niskim stopniu decyduje o prestiżu i dochodach. Tak np. adwokat, który uzyskał pierwsze miejsce na skali prestiżu i dochodów, pod względem odpowiedzialności zajmuje dopiero 8 miejsce. (...)”

15 zróżnicowanych pod względem charakteru zawodów ankietowani uszeregowali pod względem prestiżu następująco: na pierwszych miejscach tej listy znaleźli się adwokat, lekarz, inżynier-mechanik, technik-mechanik i ekonomista, tuż za nimi — księgowy, elektryk i tokarz, a na końcu magazynier, ekspedientka, sprzątaczką. (...)”

Z jednej strony wyniki ankiety i badań powinny cieszyć, z drugiej zaś zmuszają one do refleksji i zastanowienia.

„Gazeta Prawnicza” (nr 4 z dnia 16.II.1987 r.) przedrukowała (z niewielkimi skrótami) artykuł zamieszczony w katowickim tygodniku społeczno-kulturalnym „Tak i nie” pod znamienym tytułem: *Boso, ale w todze*, pióra Miry Borkiewicz. Rzecz dotyczy działania naszych sądów, a ściślej mówiąc — kondycji sędziów w świetle badań CBOS przez pryzmat województwa katowickiego. Zawód adwokata jest jak najściślej związany z zawodem sędziego, prestiż jednego zawodu jest zawsze pochodną prestiżu drugiego. To nie zawodowa solidarność każe nam śledzić wszystko to, co dotyczy sędziego. To troska o sprawiedliwość przez duże „S”. Przedmiotem artykułu jest czytelne twierdzenie, że jedną z przyczyn kryzysu w naszym sądownictwie są płace, ale nie tylko. Warto tu przytoczyć kilka stwierdzeń autorki.

„Zdawać by się mogło, że sędzia, który z takim trudem zdobywa zawodowe ostrogi, jako swego rodzaju wyrocznia decydująca o losach innych ludzi, powinien cieszyć się wysoką rangą społeczną, czuć się dumny ze swej profesji. Wszak sędziowanie w wielu krajach świata jest ukoronowaniem prawniczej kariery, szczególną nobilitacją.

W Polsce poważnie podupadł status sądów. (...)”

Zapewne pochodną takich społecznych odczuć są wyniki ankiety przeprowadzonej ostatnio przez Centrum Badania Opinii Społecznej. Respon-

denci wpadają w skrajność. Raz zarzucają m.in. sędziom «branie łapówek», «uzgadnianie wyroków» ze zwierzchnikami, drugi raz uznają, że cechują ich «wysokie kwalifikacje zawodowe», «szacunek społeczny, poważanie, prestiż», «wysoka kultura osobista», «bezstronność, obiektywizm».

Takie wykluczające się stwierdzenia biorą się zapewne z niskiej kultury prawnej (...) społeczeństwa i nieznajomości tego, co dzieje się w samym wymiarze sprawiedliwości. Kto orientuje się w problemach, o jakie codziennie potykają się sędziowie? Nic dziwnego, że coraz częściej bywają oni ostatnio sfrustrowani. Rezygnują ze swego powołania i uciekają do innych bardziej intratnych — choć bywa, że znacznie mniej fascynujących zawodów. (...)

W 1985 r. wpłynęło do sądów 1 mln 936 tysięcy spraw. Rozpatrywały je 5022 osoby, w tym 1176 sędziów sądów wojewódzkich, 2599 rejonowych, 669 asesorów, 515 notariuszy. Zaledwie 0,9 etatu pracownika sekretariatu przypada na 1 sędziego, gdy w niektórych krajach KDL, powyżej 2, a nawet więcej przedstawicieli administracji na sędziego.

Przemęczenie pracą, zurzędniczenie, gdy samemu przychodzi wypełniać różne papierki, ten nie zatrzymujący się ani na chwilę kołowrót zniechęca skutecznie sędziów, których zwykle bez zastanowienia osoby z zewnątrz obarczają winą za wszystkie słabości wymiaru sprawiedliwości. (...)

Uchwała Rady Ministrów z 19 grudnia 1985 r. ustaliła nową siatkę płac. Sędzia sądu wojewódzkiego może otrzymać uposażenie w wysokości 21—34 tys. zł, sądu rejonowego 18—29 tys., notariusz w granicach 18—26 tys., asesor 15—17 tys., a aplikant 10—11 tys. (...)

Na ogół odchodzą mężczyźni, do adwokatury czy w szeregi radców prawnych. Szukają, jak sami twierdzą, zajęcia mniej stresowego, lecz za to bardziej popłatnego. (...)

Powodem głównym są niskie, nieadekwatne do wysiłku psychicznego i fizycznego zarobki. Sędzia (3-letni staż) nazywa wręcz pracę w sądownictwie „katorżniczą”. Prezes jednego z dużych sądów rejonowych po 17 latach wyjechał na Węgry „za chlebem”, gdzie złapał niezłą fuchę w firmie budowlanej. (...)

Dodatkowym elementem negatywnie wpływającym na autorytet sędziów jest zły stan techniczny siedzib. Jakże bowiem czują się ludzie w przybytku Temidy, gdy na głowę kapie w sali rozpraw albo straszy grzyb na ścianach, sędziowie zaś przyjmują petentów w małych kłitkach z odrapanymi ścianami. (...)

Do tego dodać jeszcze należy brak maszyn do pisania, dyktafonów, powielaczy, telefonów i teleksów. Pozostaje więc ołówek i kartka papieru. I tak maluje się nam obraz rzeczywistości jak za króla Cwieczka, gdy w świecie dawno już komputery wyręczyły panie przepisujące godzinami protokoły, dokumenty, zawiadomienia. (...)

W powszechnym odczuciu sędzia powinien być osobą odporną na wszelkie naciski z zewnątrz, ale nie może być wyizolowany. Musi czuć tętno



zwykłego życia, by widzieć sprawy we właściwym świetle. Do tego docho-  
dzić musi życiowe doświadczenie. (...)

Sędzia powinien być wielkim humanistą o szerokich poglądach i dużej  
wiedzy. Towarzyszyć mu musi zawsze refleksja, że sędzi nie tylko daną  
sprawę, lecz przede wszystkim człowieka. Naturalnie, nie można pozostawać  
ślepy na krzywdy i zło, jakie oskarżony wyrządził, które zasługują  
na potępienie. Jednakże każdemu orzeczeniu powinna towarzyszyć głęboka  
refleksja pozwalająca widzieć problem zwalczania przestępczości komplek-  
sowo. (...)."

Redaktor Zygmunt Mańk na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 4 z dnia  
16.II.1987 r.) w dowcipnej formie felietonu nazwał kwestię płac sędziow-  
skich paradoksem. Oto jego słowa w tej kwestii:

„Zanim zajmę się kilkoma najbardziej dotkliwymi w naszym życiu pa-  
radoksami, chciałbym napisać o potrójnym paradoksie wynagrodzeń sę-  
dziowskich, bo temat jak bumerang wraca w codziennych rozmowach śro-  
dowiskowych.

Mój przyjaciel, sędzia sądu wojewódzkiego, z 35-letnim stażem, siwiuteń-  
ki jak gołąb, u progu emerytury, po 35 latach niewiarygodnej wręcz ha-  
rówki, „dochrapał” się pensji w wysokości 29 tysięcy złotych plus 20 proc.  
dodatku za staż pracy, to jest dokładnie połowę tego, co ma oborowy w do-  
brej spółdzielni produkcyjnej, młody chłopak w prywatnym warsztacie  
samochodowym czy ekspedientka w butik. (...)

Drugim paradoksem jest właśnie to niepojęte zrzucanie z drabiny naj-  
dłużej pracujących, najbardziej zasłużonych i doświadczonych sędziów.  
Sędzia, który wspinał się przez lat 35 w tabeli wynagrodzeń i zasłużył  
na awans do grupy najwyższej, przy okazji każdej regulacji zaczynał od  
dołu, od najniższego szczebla. Czasami dawano — jak były pieniądze —  
uposażenie o jeden czy maksimum dwa szczebelki wyżej. Takie „równanie  
w dół” jest metodą stosowaną od lat. (...)

I paradoks trzeci. Nikt nie wpadł na pomysł, by dać tyle samo ministrowi  
co wojewodzie i naczelnikowi. Ale pomysł ten urzędnicy zastosowali  
w wymiarze sprawiedliwości, przesuując po tabeli walec, który prawie  
wszystko wyrównał. Pomiedzy uposażeniem sędziego sądu rejonowego, wo-  
jewódzkiego i Najwyższego — różnice są minimalne. Godzi się, by sędzia  
sądu rejonowego zarabiał co najmniej tyle co prezydent miasta, sędzia  
wojewódzki — tyle co wojewoda, a sędzia Sądu Najwyższego — chociaż  
tyle co wiceminister. (...)

Paradoks egalitaryzmu, który wyrządził i wyrządza największe szkody (...).  
Zabawny jest ten nasz świat pełen paradoksów.

Mówiąc pół żartem, największym paradoksem jest to, że wszystko jesz-  
cze jako tako funkcjonuje. Ważne jest także, że coraz bliżej do wiosny, że  
mamy dobry humor i nadzieję, że będzie lepiej."

Zakończenie zabawne i dowcipne, ale jakże smutne!

Piękną ideę pomocy byłym zawodnikom sportowym dotkniętym niechęcią w związku z uprawianiem sportu wcielił w życie znany nam wszystkim kolega adw. Ryszard Parulski, przed laty znakomity szermierz. Z jego to, między innymi, inicjatywy oraz dzięki osobistym staraniom i pasji powstała i działa już Fundacja „Gloria Victis” (chwala zwycięzonym). Historię powstania tej Fundacji, jej cele i zadania oraz środki działania opisał redaktor J. Michałek na łamach „Kuriera Polskiego” (nr 3 z dnia 6.I.1987 r.), przeprowadzając interesującą rozmowę z adw. Parulskim. Nas praktyków i jednocześnie miłośników sportu zainteresuje fakt, że istnieje możliwość orzekania nawiazki na rzecz Fundacji. Dla zainteresowanych podajemy konto Fundacji „Gloria Victis”: NBP IX O/M Warszawa, nr 1094-30876-132-3.

„Życie Warszawy” (nr 13 z dnia 16.I.1987 r.) opublikowało rozmowę red. Chećki z prezesem NRA adw. drem K. Łojewskim pod tytułem *Dwie role mecenasa*. Na pytanie, czy Zjazd Adwokatury przyniósł jakieś zasadnicze zmiany w polskiej palestrze, prezes Łojewski odpowiada:

„Adwokatura jest zbyt starym zawodem, z niemal odwiecznymi problemami, by zjazdy i bieżące, porządkujące decyzje mogły zmienić hierarchie stawianych przed nią zadań. Jest ona powołana do udzielania pomocy prawnej, współdziałania w ochronie praw i wolności obywatelskich oraz kształtowaniu i stosowaniu prawa. Ustawodawca definiuje więc powołanie adwokatury w kategoriach uniwersalnych, wyznaczając przedstawicielom tego zawodu konkretną rolę.

Proszę zwrócić uwagę na fakt, że żaden inny zawód nie ma w katalogu swych powinności takich zadań, które mają służyć ochronie praw i wolności obywateli. Jest to dla nas zadanie podstawowe, wymagające odpowiedzialności, odwagi w poruszaniu się w tej delikatnej materii.” Adwokatura to jednak żywi ludzie. Na dalsze pytanie, czy adwokat w znaczeniu zawodowym musi być wówczas po trosze opozycjonistą, prezes Łojewski udziela takiej odpowiedzi:

„Tak, albowiem jego rola polega z reguły na zwalczaniu i kwestionowaniu tez aktu oskarżenia czy sformułowań zawartych w skazującym wyroku. Adwokat dąży w ten sposób do uzyskania optymalnej dla swego klienta decyzji procesowej, a jednocześnie decyzji zgodnej z prawem.”

Potem padły jeszcze następujące odpowiedzi prezesa Łojewskiego:

„Nie jesteśmy enklawą odgradzoną od społeczeństwa i jako wyjątkowo czułe środowisko inteligenckie stanowimy żywe odbicie tego właśnie społeczeństwa. Adwokatura jest z całą pewnością pluralistyczna w swoich poglądach filozoficznych i politycznych. Jednocześnie należy jednak pamięć-

tać, że drugą naturą adwokata jest jego poczucie legalizmu.”

„Legalizmu?” — pyta red. Chećko.

„W imię praworządności, szacunku dla praw wydanych w imieniu Rzeczypospolitej” — kończy prezes Łojewski.

Na pytanie, jak układały się stosunki palestry z władzami i jak układają się dzisiaj, prezes Łojewski wyjaśnia:

„Istotą zagadnienia (...) jest potrzeba praworządności, coraz bardziej widoczna w naszym życiu publicznym. Adwokatura rozumie ją nie jako doraźną akcję, lecz jako zasadę ustrojową, zgodnie z którą u podstaw działania władzy leży koncepcja zgodności podejmowanych decyzji z prawem. Przy takim modelu praworządności adwokatura jest nieodłącznym, niezbędnym elementem jej realizacji. Warunki, w jakich działa obrońca np. w procesie karnym, są niezawodnym papierkiem lakmusowym praworządności i demokracji. Stąd prosty wniosek: nie można sobie wyobrazić nowoczesnego państwa bez sprawnie działającej adwokatury.

Oczywistość tego faktu rysuje się jako dyrektywa postępowania władz w odniesieniu do adwokatury, a więc, co za tym idzie, jest istotą stosunków, jakie istnieją obecnie między władzami a palestrą.”

W końcu na pytanie, jak prezes NRA ocenia stan prawa i praworządności w Polsce, padła odpowiedź:

„Temat jest zbyt obszerny i skomplikowany, żeby w krótkiej odpowiedzi zająć jednoznaczne stanowisko. Mogę jednakże stwierdzić, że tak adwokatura jak i przedstawiciele nauki prawa oceniają krytycznie daleko posuniętą penalizację wynikającą z tak zwanej ustawy epizodycznej. Nie chodzi mi tylko o samą surowość prawa, lecz o zbytne skrępowanie sędziów w doborze środków represji karnej, co prowadzi niekiedy do sytuacji określanych jako szokujące w swej niepomiarowanej surowości.

Mamy tu do czynienia z pewnym automatyzmem wymiaru sprawiedliwości, co musi wiązać się z bezradnością i sędziów i adwokatów. Nie ulega wątpliwości, że przed polskim ustawodawcą stoi zadanie uporządkowania systemu prawa, w tym również tych niewątpliwych bolączek o których wspomniałem.”

Z rozmową tą koresponduje podobna, przeprowadzona z adw. Maciejem Dubois, dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie, przez redaktora J. Ordynskiego, opublikowana przez „Rzeczpospolitą” (nr 13 z dnia 16.I.1987 r.). Poza zbieżnością zawodów i dat, temat też był podobny, tylko że tu położono większy nacisk na przestrzeganie norm, ładu i porządku. Warto tu przytoczyć kilka obserwacji rozmówcy.

„Myślę, że chcielibyśmy szanować prawo. Drzemie przecież w nas tęsknota za jego poszanowaniem, istnieje potrzeba spokoju i porządku. Jesteśmy zmęczeni wieloma zjawiskami, które tego porządku nie dawały. Dlatego, generalnie rzecz biorąc, uważam, że większość z nas jest za ładem, porządkiem, przestrzeganiem norm. Ale jest też wiele różnych uwarunkowań, które nie mogą tej tęsknoty przerodzić w oczekiwaną rzeczywistość (...)

Są to przede wszystkim zaszłości historyczne związane z dziejami naszej państwowości. Przecież żeby istniał szacunek dla prawa, to musi ono ileś lat istnieć, nawet bardzo długo, musi istnieć państwowość nie zakłócana i nie zmieniana. Okres rozbiorów, wojen, okupacji, czas wielkich zmienności prawa po wyzwoleniu nie sprzyjają temu, żeby te uwarunkowania historyczne w zakresie stworzenia pewnych nawyków przestrzegania i znajomości przepisów nie dawały o sobie znać. To byłaby pierwsza przyczyna. Druga — to brak jest, moim zdaniem, rzetelnej edukacji prawnej. Teraz jest to zresztą dosyć głośnie hasło, ale jest ono chyba rzucone o 40 lat za późno, według mnie — przede wszystkim propagandowo. A ta edukacja to przecież cały system rozwiązań prowadzących do wyrobienia już w małym dziecku nawyku poszanowania prawa. To nie może być zastąpione akcją czy hasłem. Brakuje też popularnych periodyków pozwalających lepiej rozumieć prawo i jego filozofię. Jednym słowem — reedukacja prawna poza hasłami prawie nie istnieje. Trzecia kwestia to nasza sytuacja ekonomiczna. Tam gdzie są dysproporcje między podażą a popytem, musi rodzić się przestępczość. Nawet ten Polak, który chce być uczciwy — a zdecydowana większość tego chce — ma przekonanie, że wielu spraw nie załatwi się w normalny sposób. Nikt nie chce dawać łapówek, ale daje, bo ma przekonanie, iż nie kupi bez nich. Tak więc poczucie konieczności sięgania do środków nielegalnych, słuszne czy niesłuszne, w powiązaniu z perturbacjami ekonomicznymi (tu mam na myśli m.in. system kartkowy) — to wszystko te elementy, które rodzą patologię społeczną. To chyba głównie powody nie pozwalające nam czasami szanować prawa. Są zresztą jeszcze te o mniejszej wadze.

(...) nieczytelna i niezrozumiała legislacja, nawet dla fachowców!

Obywatel, który teraz czyta ustawę, nie bardzo wie, o co chodzi, a do tego dochodzą jeszcze częste zmiany ustaw. Kto wie np., jakie ma uprawnienia w sprawach podatkowych, meldunkowych, administracyjnych czy choćby w prawie dewizowym. W tym ostatnim zresztą wiele rozwiązań jest po prostu niemoralnych. Powstaje w konsekwencji pytanie, czy takie prawo da się szanować? Gdy odpowiadam sobie na nie, to myślę, że w zakresie 10 przykazań — tak. Powinny one być w każdym zakodowane w ten czy w inny sposób. Natomiast w innych zakresach jest już znacznie trudniej. Przecież niejednokrotnie pojawia się wręcz w człowieku poczucie krzywdy, że musi za coś odpowiadać, za coś, czego nie rozumie, za naruszenie zakazu, którego nie znał. Ot, choćby za to, iż wolno wpłacać na konto dewizowe pieniądze nie znanego pochodzenia, a nie można kupić tych pieniędzy legalnie. Jest sporo takich sytuacji, które nie zyskują aprobaty moralnej (...)

Najbardziej trudne dla obywatela jest prawo administracyjne. Nie wie on często, jak się poruszać przy załatwianiu swoich spraw, co mu wolno, a co jest zakazane. Utrudnia to człowiekowi życie i często stawia nawet w kolizji z prawem. Druga dziedzina to prawo karne. Nie przestrzegamy go wszędzie tam, gdzie istnieją zakłócenia w normalnym działaniu gospo-

darki. To rodzi łapownictwo, kradzieże mienia, spekulację, nielegalny obrót alkoholem (...)

Nie bierze się też często pod uwagę rad prawników w ciałach znacznie ważniejszych. Mało jest ich w Sejmie, po raz pierwszy zresztą nie zasiada tam żaden adwokat. Szacunek do prawa jest niestety nierzadko jedynie werbalny, akcyjny, ale jak mnie hasło walki z patologią, edukacji prawnej itp., to okazuje się, że pozostajemy z tymi samymi problemami. Jest to po prostu z jednej strony fetyszycacja prawa w krytycznych sytuacjach, a niedoceniaenie go na co dzień".

Aż hadko czytać te gorzkie stwierdzenia dziekana.

„Polityka” dotarła do niektórych członków Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa i drukuje ich curriculum vitae przez nich samych opracowane (nr 51 z dnia 20.XII.1986 r.). Właśnie w numerze 51/86 prezentuje się adw. Władysław Siła-Nowicki.

Dwutygodnik „Warmia i Mazury” w numerze 24 z dnia 16—31.XII.1986 r. podaje, że w konkursie zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Wisła-Odra” oraz redakcję dwutygodnika drugą nagrodę zdobył nasz kolega z Izby olsztyńskiej adw. Jacek Trawczyński. Gratulujemy.

„Gazeta prawnicza” w nrze 2 z dnia 16.I.1987 r. publikuje b*ę* interesującą rozmowę przeprowadzoną przez red. T. Zagajewską z adw. prof. drem hab. Kazimierzem Buchałą, członkiem Prezydium NRA i kierownikiem Katedry prawa karnego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przedmiotem rozmowy był referat rozmówcy wygłoszony na Sesji Naukowej Ośrodka Badawczego Adwokatury nt. „Niektóre problemy zabójstwa pod wpływem silnego afektu”. Ponieważ materiały sesji, a więc i referat prof. Buchały, będą publikowane w całości na naszych łamach, przeto bliższe omówienie powyższego tematu nie wydaje się niezbędn*e*.

Na łamach „Perspektyw” (nr 5 z dnia 30.I.1987 r.) ukazał się artykuł Andrzeja Dobrzyńskiego pod tytułem *Adwokackie dylematy*. Autor w przystępnej i popularnej formie omawia stosunek obrońcy do kli-

enta-oskarżonego w sprawie karnej. W szczególności naświetla on rolę obrońcy w procesie, obowiązek tajemnicy obrończej, konflikt moralny obrońcy, stosunek obrońcy do uzyskanej od klienta wersji zdarzenia itp. Oczywiście sprawy te w środowisku adwokackim są powszechnie znane, ale nieprofesjonalista o tych aspektach i konfliktach nie ma pojęcia. Dobrze więc, że te bardzo skomplikowane układy i stosunki prawne omawia się i popularyzuje w sposób przystępny.

„Ilustrowany Kurier Polski” (nr 31 z dnia 6.II.1986 r.) drukuje list czytelnika o prześladowaniach hitlerowskich b. powstańców wielkopolskich. Omawia w nim m.in. działalność i śmierć z rąk hitlerowców swego brata Wacława Świtalskiego, adwokata wykonującego praktykę w Bydgoszczy, rozstrzelonego 19.V.1941 r. Przy okazji niejako wspomina też o rozstrzelaniu adw. Bolesława Maciejewskiego i Edwarda Rubenaua, kolegów adw. Świtalskiego.

„Życie Literackie” (nr 8 z dnia 22.II.1987 r.) drukuje ciepłą i życzliwą recenzję (pióra Jerzego Domańskiego) książki znanego nam wszystkim adwokata Henryka Nowogródzkiego: „Ze wspomnień warszawskiego adwokata”. Nie jest to w ścisłym tego słowa znaczeniu tylko recenzja, o czym świadczy zresztą jej tytuł (*Z przybytku Temidy*) i treść. Znaczna bowiem część utworu jest autobiogramem oraz osobistymi refleksjami autora.

Wspomniany wyżej adw. Henryk Nowogródzki na łamach „Życia Literackiego” (nr 50 z dnia 14.XII.1986 r., nr 1 z dnia 4.I.1987 r. i nr 7 z dnia 15.II.1987 r.) jak zwykle ze swobodą i dowcipnie, opisuje perypetie klienta, który udaje się do urzędu i tam „styka” się z załatwiającym go urzędnikiem przez otwór przemyślnie umiejscowiony w okienku. Ten fakt jest tylko odskocznią do wymienienia dalszych refleksji na temat poczty, syreny, audycji o Bolku i Lolku.

W numerze styczniowym adw. Nowogródzki publikuje recenzję z pierwszego odcinka serialu filmowego pod tytułem *Zdaniem obrony* (pod takim samym jak tytuł serialu). Arcyśluszenie i celnie wytyka wszelkie mankamenty i nonsensy prawne tego filmu. Po obejrzeniu pozostałych dwóch odcinków trzeba powiedzieć, że jest to — prawnie rzecz biorąc — wyjątkowo niezręczny utwór filmowy, stanowiący przykład, jak nie należy krę-

cić i pokazywać filmów o prawie i ludziach go stosujących. **Przywłasną** autorowi szybkości i celności pióra.

Natomiast w numerze lutowym adw. Henryk Nowogródzki w felietonie pt. *Zmieniona twarz* omawia kwestie wykonywania zawodu adwokata w zespole adwokackim do chwili osiągnięcia wieku 70 lat. Poglądy i argumentacja adw. H. Nowogródzkiego na ten temat są powszechnie znane i były w naszym środowisku wielokrotnie publikowane. No cóż, dla równowagi tylko można podkreślić, że nie są one (te poglądy i argumentacja) powszechnie aprobowane, ale to już „inna historia”, jak mawiał pewien pisarz (nie pomnę już jaki). Adw. H. Nowogródzki nie chce pogodzić się z upływem czasu i prawami biologii, ale to już jego sprawa.

E.M.

## **Kronika**

### I. KRONIKA CENTRALNA

#### 1.

#### **Spotkanie członków Prezydium NRA z kierownikiem Wydziału Społeczno-Prawnego KC PZPR**

Dnia 14.I.1987 r. Prezydium NRA spotkało się z kierownikiem Wydziału Społeczno-Prawnego KC PZPR tow. Andrzejem Gdulą.

W czasie wizyty omawiane były m.in. problemy dotyczące stanu osobowego adwokatury i planu rozmieszczenia adwokatów wykonujących zawód w zespołach adwokackich oraz kwestia uaktualnienia opłat za czynności adwokackie.

W związku z tymi zagadnieniami Prezydium NRA zdecydowało powołać Komisję d/s określenia bazy lokalowej i urzędzeń technicznych zespołów adwokackich — w następującym składzie:

adw. Józef Kuczyński — przewodniczący Komisji, adw. Bogdan Schmidt — członek Komisji, adw.

Jerzy Gniewiewski — członek Komisji.

Komisja ta objęłaby swoim badaniem również możliwość ewentualnego powiększenia stanu osobowego adwokatury polskiej w obecnych warunkach lokalowych, a ponadto ustaliłaby aktualne potrzeby finansowe w związku z remontowaniem starych i budową nowych lokali dla zespołów. Prezydium NRA zleciło komisji przeprowadzenie określonych badań w tym zakresie za pośrednictwem okręgowych rad adwokackich i przedstawienie Prezydium wyników w terminie do końca lutego br.

Przy okazji omawiania problemów kadrowych Prezydium zajęło stanowisko, że w przygotowywanym